

# Młodzieńcze lata Meursaulta

Herman Melville

**Kopista Bartleby. Historia z Wall Street**

w tłumaczeniu Adama Szostkiewicza

z dodatkiem esejów:

Gilles'a Deleuze'a, **Bartleby albo formuła**

w tłumaczeniu Grzegorza Jankowicza;

Giorgia Agambena, **Bartleby, czyli o przypadkowości**

w tłumaczeniu Sławomira Królaka;

Wydawnictwo Sic!

Warszawa 2009

Herman Melville znany jest głównie z młodzieżowej powieści o Mobym Dicku. Tymczasem dzięki staraniom wydawnictwa Sic! przypomniane zostaje polskiemu czytelnikowi opowiadanie o kopiście Bartlebym, który dzięki wypowiedanemu raz za razem jednemu tylko zdaniu stał się bohaterem rozlicznych dysertacji filozoficznych. Opowiadanie Melville'a analizowali między innymi Deleuze, Agamben, Baudrillard, Derrida, Žižek (tłumaczenia esejów dwóch pierwszych dołączone są do najnowszej polskiej edycji).

„Kopista Bartleby” napisany jest kancelaryjnym stylem, odartym do kości, co jest na tyle mocno wyczuwalne, że trudno nie zauważyć tu zabiegu celowego. Rzecz dzieje się w kancelarii prawnej, której właściciel, a jednocześnie narrator, postanawia zatrudnić trzeciego kopistę. Ma już dwóch, lecz firma się rozwija – jest połowa XIX wieku i kapitalizm w Ameryce kwitnie w najlepsze. Bartleby charakterologicznie zdaje się do zespołu pasować idealnie. Obaj bowiem dotychczas zatrudnieni kopiści wykazują charakterystyczną dynamikę mentalną: bywają apatyczni i bezproduktywni bądź nadpobudliwi i nadproduktywni – w zależności od pory dnia. Bartleby ma osobowość statyczną, dopełnia tedy symetrii w życiu

kancelarii i w samym opowiadaniu. Jest flegmatyczny, usłużny, cichy, niczym typowy ciura urzędowy z powieści Dickensa. Ale to właśnie on inicjuje totalną dekonstrukcję porządku – za sprawą jednej, wypowiedanej niczym mantra formułki: **Wolałbym nie**. Właśnie owo krótkie zdanie stało się przyczynkiem analiz filozoficznych.

W owym krótkim stwierdzeniu dostrzega się powszechnie sprzeczność logiczną. Sytuacja, w jakiej znaleźli się dwaj główni bohaterowie opowiadania, nabiera z powodu owej formułki charakteru groteskowego w wymiarze językowym, a co za tym idzie – egzystencjalnym. Powszechna jest opinia, że formułka „woleć nie” z logicznego i filozoficznego punktu widzenia, a co za tym idzie: wedle prawideł językowego uzusu, pozbawiona jest sensu. Ludzka wola bowiem może dotyczyć wyłącznie stanów pozytywnych – nie można „woleć nie”. Wypowiadanie takiej formułki czyni nie tylko sytuację bohaterów dojmującą egzystencjalnie, ale traci się też to, co stokroć istotniejsze – grunt językowy pod nogami.

Wydaje mi się jednak, że skryba używa formułki tylko pozornie pozbawionej logiki. On nie mówi „i tak, i nie”, „tak, ale nie”. W istocie owo zaprzeczenie jest jak najbardziej ostateczne, nie pozostawia marginesu alternatywy. Bartleby odpowiada w sposób stanowczy i j e d n o z n a c z n y . Owa wątpliwość artykułowana pod postacią trybu przypuszczającego jest li tylko figurą grzecznościową, spowodowaną wertykalnym charakterem struktury osobowej. Jednocześnie pod tą formułką kryje się stanowcza odmowa. W tej sytuacji można by jednak zadać pytanie: skoro Bartleby neguje cały zastany porządek rzeczy, dlaczego nie werbalizuje tego ze stanowczością równą sile jego postępowania? Skoro kontestuje zastany świat, dlaczego nie neguje stosunku podległości na linii pracodawca – pracownik? Wydaje się, że to kwestia charakteru natury bohatera. Wedle za-

łóżerń Melville'a, Bartleby ma być przeciwważą dla dwóch dynamicznych bohaterów, dla Szczypiec i Indyka. Ich zachowanie zmienia się w ciągu dnia, Bartleby z kolei jest jednostajnie nijaki. Prawdopodobnie nieprzypadkowo to właśnie jemu autor nie daje przezwiska – jako jedynemu w całym opowiadaniu. Jego odpowiedź: **Wolałbym nie** jest w istocie stanowczym zaprzeczeniem, z domyślnym wykrzyknikiem. Gdyby jego odpowiedzi były stanowcze, stylistycznie ofensywne, wówczas – paradoksalnie – bohater Melville'a zatraciłby się, stałby się figurą komiczną, tak jak pozostali kopiści. A tak, to właśnie on, Bartleby, pozornie nijaki, jakby wyzbyty cech wolicjonalnych, właśnie on wywraca na nice całą rzeczywistość – jakby odwiecznie uporządkowaną, symetryczną.

Różnych formuł poszukiwali filozofowie, by rozświetlić sensy opowiadania Hermana Melville'a. Deleuze widzi w nim przede wszystkim wewnętrzną sprzeczność logiczną formułki Bartleby'ego, a co za tym idzie, dostrzega prognozę upadku języka i próżni komunikacyjnej. Dla Agambena skryba, który zaniechał pisania, jest najbardziej skrajną emanacją nicości, a pojawienie się tej postaci wywodzi myśliciel z tradycji teologicznej. Sprzeczność owej formułki wynikać miałyby z tego, że nie można „woleć niczego”. Tymczasem nic bardziej błędnego. Przecież ludzka wola nie sprowadza się wyłącznie do możliwości podejmowania decyzji dotyczących czynności aktywnych. Można wyrazić wolę nieczynienia czegoś. Cóż nielogicznego w zdaniu „Wolałbym dzisiaj nie wychodzić z domu”? Wola to władza podejmowania decyzji. A w tym mieści się zarówno aktywne działanie, jak i poniechanie.

Mnie najbliższy w interpretacji zachowania Bartleby'ego jest kierunek egzystencjalistyczny, prowadzący do Camusa, a w konsekwencji – do nihilizmu Meursaulta. To ostateczna negacja zastanego porządku rzeczy, choć z różną mocą się przejawiająca. Pamiętać jednak należy, że

Camus pisał swoją książkę po wielkiej wojnie, kiedy nie było już miejsca na jakąkolwiek łagodność: narracyjną, retoryczną, a przewartościowaniu musiały ulec nawet metafory literackie.

Świat Bartleby'go to jednak zupełnie inna, starswiecka rzeczywistość. Ale dzięki temu bohater ten przybiera barw niepowtarzalnych, a owo pęknięcie zachodzące między stylistyką formułki a jej docelową stanowczością stanowi o uroku opowiadania – pęknięcie jak najbardziej celowe, założone przez autora. Jest to naczelné pęknięcie opowiadania (pewną jego zapowiedzią mogą być pęknięcia osobowościowe Indyka i Szczypiec – o ile jednak bardziej banalne, wymyślone jakby dla zabawy literackiej, gwoli powstania symetrii między bohaterami).

Opowiadanie Melville'a wpisuje się w typ literatury, którą nazwać można literaturą filozoficzną. Taką literaturę uprawiali francuscy egzystencjaliści, u nas Gombrowicz. Kiedy przyjrzeć się refleksji nad tego typu literaturą, prawie zawsze dotyczy ona problemów, którymi zajmuje się filozofia. Rzadko spotykamy spostrzeżenia odwołujące się do idiomatyki literackiej. Nieprzypadkowo opowiadanie Melville'a zyskało sławę głównie dzięki filozofom. Kancelaryjny, suchy, sprawozdawczy styl jest do tego stopnia beznamiętny, że gdzieś umyka jakże ważny fakt – że Bartleby przypłacił swoją konsekwencję śmiercią. Wydaje się, że ta informacja zupełnie nie pasuje do deficytu emocjonalnego opowiadania. Ale to tylko pozór! Zabieg stylistyczny Melville'a – kunstowny! Kilka suchych jak pieprz zdań – ale jakże piorunujący dzięki temu efekt!

I na koniec ten krótki akapit, niczym ostrzeżenie: **O, Bartleby! O, ludzkości!** Dwa krótkie wykrzyknienia – antyteza zobiektywizowanej frazy prawniczej. Może to tylko złudzenie, ale wydaje się, że bez nich całość nie byłaby domknięta.

**Adam Adamczyk**